

25. NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 IX 2005

Hojność gospodarza a wyrachowanie robotnika

Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty relacjonowała kiedyś takie skromne wydarzenie. Otóż otrzymała niedużą porcję ryżu. Wiedziała, komu trzeba tę odrobinę przekazać, dlatego poszła do najbiedniejszej – jej zdaniem – rodziny. Kiedy matce rodziny podała ryż, ona prawie bez zastanowienia podzieliła ofiarowaną porcję na dwie części i wybiegła na zewnątrz. Po chwili wróciła, przygotowała ryż i każdemu dziecku podała mini porcyjkę oczekiwanego pokarmu. Siostra Teresa nie wytrzymała tego wewnętrznego napięcia i zapytała: sama tak mało otrzymałaś, co zrobiłaś z drugą częścią ryżu? Matko, obok nas mieszkają jeszcze biedniejsi a głód im dokucza może bardziej niż nam. Nie mogłabym zjeść ani ziarenka, gdybym nie podzieliła się z serca z tymi, o których wiem, że są w potrzebie. Taka odpowiedź musiała zastanowić nawet Matkę Teresę. Treść słów tej kobiety i matki musi prowadzić do poważnej refleksji: Matka Teresa mogła bezpośrednio dostrzec, jak skromna hojność ofiarodawcy ryżu zaczęła przynosić swoje ewangeliczne owoce. Został uruchomiony łańcuch miłości.

Pora zapytać: kiedy zostaję obdarowany, czy myślę o tych, którzy mniej mają albo w ogóle nic nie posiadają? Czy moja postawa, a może wcześniej: czy swoje decyzje rodzące się w umyśle i sercu poddaję świadomie pod działanie Bożego zamysłu? Czy może odzywa się moja pazerność, zachłanność, chęć zaspokojenia tylko swoich potrzeb, swojej duchowej doskonałości? Może nawet cieszę się, że inni upadają, grzeszą, odchodzą od Boga. Bo na ich tle wypadam całkiem korzystnie. Czy nie ma racji prorok Izajasz, kiedy dzisiaj woła również do mnie: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan” Prorok usiłuje w nas odbudować prawidłowe relacje z Bogiem i bliźnimi oraz najgodniejszą hierarchię wartości. Korzysta przy tym z pięknej metafory: „Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi”. Skoro wspomniana na początku matka pamiętała o biedniejszej rodzinie, bardziej od jej rodziny potrzebującej, to czyż Bóg może zapomnieć o takiej wrażliwej szlachetności? Miłość ofiarowana musi zrodzić miłość przekazywaną, gdy sercem człowieka kieruje Bóg, pozwalający się znaleźć, będący zawsze blisko niego.

O całkiem przeciwnej postawie przypomina nam dzisiaj Jezus w swojej Ewangelii. Ewangelista Mateusz wskazał na obraz winnicy i zaproszonych do pracy w niej robotników. Gospodarz umówił się z każdym robotnikiem o słuszną zapłatę. Każdemu wtedy wystarczyło zapewnienie o wynagrodzeniu w postaci denara. Jednak o różnych porach dnia

do pracy w winnicy zjawiali się kolejni robotnicy. Niektórzy pracowali tylko przez godzinę. Nadszedł wreszcie koniec całodziennego trudu. Gospodarz zaczął wypłacać robotnikom umówioną kwotę, zaczął jednak od najkrócej pracujących. Im też dał po denarze. Kiedy to spostrzegli najdłużej pracujący, pewnie najbardziej zmęczeni, zapomnieli już o umowie zawartej na progu dnia pracy. Pewnie ich wyobraźnia zrobiła swoje, stąd zaczęli spodziewać się czegoś znacznie więcej. Biorąc z ręki gospodarza po denarze, nie wytrzymali już dłużej napięcia, jakie zrodziło się w nich, najpewniej z wewnętrznej zachłanności. Dlatego szemrali przeciw gospodarzowi, uważając, że gospodarz winnicy ich skrzywdził. Nie chcieli pozwolić gospodarzowi, by działał w sposób wolny i sprawiedliwy. A on każdemu z nich z pokorą przypominał: „Czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejdź”

Może w moim życiu było coś podobnego: jak reagowałem, kiedy ktoś uzyczał drugiemu z hojności swego serca, kiedy rezygnował z dochodzenia swoich racji, kiedy potrafił pomóc swemu prześladowcy? Może uważałem, że obdarowujący nie powinien być tak rozrzutny ani marnować tylu środków i dóbr, drugiemu puszczać płazem oczywistych jego przewinień i wyrządzonych mu krzywd czy też wyciągać ręki z pomocą w kierunku tego, który zadał ból. A może najwyższy czas zrozumieć, że od dojrzałości ewangelicznej zależy codzienna postawa chrześcijanina. Czy nie wolno mu czynić ze swoim, co chce? Czy możemy złym okiem patrzeć na to, że ktoś jest dobry, szlachetny i tak bezgranicznie ofiarny?

Nie powinienem mieć już dłużej wątpliwości, że na co dzień mam pójść drogą hojności gospodarza, a nie za wyrachowaniem zgorzkniałych robotników. Chrystus w dzisiejszej Eucharystii znowu daje się mi cały, daje mi swoje Ciało i Krew, choć wiele razy wcześniej Go obraziłem, znieważylem, zlekceważyłem przez grzech. Może nawet chciałem Go osobiście reformować, zmieniać Jego naukę i przykazania oraz uważałem, że nie ma racji. Trzeba zrozumieć w porządku serca, że również dla mnie żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk. A więc żyć jak On, a umierać dla siebie, swoich sądów i chorych ambicji, odmawiania ludziom i Bogu hojnego obdarowywania dobrem. Pewnie trzeba obudzić w sobie pragnienie życia godnego Ewangelii Chrystusowej.

ks. Wiesław Wenz